Nr. 318. We Lwowie — Sobota dnia 16 Listopada 1895 **Rok XXXV.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct. kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski) 35 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalleck Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Sprawa Luegerowska.

Wiedeń d. 14 listopada.

Cała tak zwana sprawa Luegerowska dosięgła tego szczytu znaczenia, jaki miała w dniach ostatnich, tylko dzięki poparciu stronnictwa konserwatywnego, które jeście miało więcej punktów stycznych z antysemitami, aniżeli z jakiemkolwiek innem stronnictwem niemieckiem. Obecnie, po wystąpieniu w parlamencie p. Steinera, mowie dr. Luegera na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej i awanturach ulicznych — stronnictwo konserwatywne całkiem niedwuznacznie wyrzeka się antysemitów, a tem samem sprawa ich zupełnie się pogarsza.

Vaterland, będący wyrazem konserwatystów niemieckich, taki sąd wydaje w ostatnim swym numerze o zachowaniu się dr. Luegera:

Kto tylko bezstronnie patrzał na wypadki dni ostatnich, musiał dojść do przekonania, że dr. Luegerowi nic innego nie mógł rozsądek nakazać, jak tylko pokorne zgodzenie się z cesarskiem postanowieniem. Jeżeli zdaniem jego krzywdę mu wyrządzono, to powinien był znieść ją cierpliwie i udowodnić czynami, że go źle osądzono, że się rząd na nim nie poznał. Ale nie — z niepojętem zapoznaniem całego położenia rzeczy czynił dr. Lueger wszystko, aby tylko po swojej stronie mieć niesłuszność i własne swoje stronnictwo na zagładę powieść. Każdy prawdziwy polityk, każdy prawy syn ojczystego swego miasta byłby wszystko inne, tylko nie to, czego się dr Lueger chwytał, uznał za jedyne możliwe wyjście z niebezpieczeństwa chwili i byłby przyjaciół swych i zwolenników odwiódł od myśli czynienia jego osoby celą beznadziejnej walki.

Przewódca każdego stronnictwa musi być zawsze przygotowany na ofiarę ze swej osoby dla wspólnej sprawy, musi umieć każdej chwili zapanować nad uczuciami swemi, aby wspólnego celu na szwank nie narazić. Dr. Lueger mógł na drugiem miejscu, jako wiceprezydent Rady miejskiej te same oddać usługi zarządowi miejskiemu i swemu stronnictwu, co i na pierwszem. Wzgardził takiem rozwiązaniem kwestyi i ściągnął na się zarzut nieuzasadnionej i niesprawiedliwionej, a przeto też nadmiernej ambicyi i pychy. Nietylko jednak ten zarzut na siebie ściągnął, ponadto, począwszy z osobistych powodów ciężką i trudną walkę, wydał przez to liberalnym swoim przeciwnikom wszystkie te pozycye, które na nich po długoletnich zapasach zdobył, a wszystko w tym celu, aby zadowolić uczucie, powszechnie uznane za niesszlachetne i potępienia godne, uczucie zemsty.

Choćby się mowy dr. Luegera, miane na zgromadzeniu wyborców tego okręgu, który go do Rady miejskiej powołał i po powtórnym wyborze na burmistrza, nie wiem jak łagodnie oceniało, choćby się nie wiem ile z nich położyło na karb chwilowego rozdrażnienia, nie można jednak tego jednego przeoczyć, a mianowicie, że wiał z nich gniewny duch zemsty przeciw prezydentowi ministrów, hr. Badeniemu. Można zrozumieć, iż poseł przemawia przeciw ugodzie z Węgrami i że w celu zyskania zwolenników dla swej myśli zwołuje zgromadzenia w całej monarchii — to jego prawo a nawet może być obowiązkiem sumienia. Ale jeżeli ten sam poseł zapowiada, że pójdzie od wsi do wsi, od miasta do miasta i dowiedzie hr. Badeniemu, iż wódz ludu wiedeńskiego jest dobrym agitatorem i silniejszym od prezydenta ministrów, to to już jest niewypowiedzianie śmieszna i dziecinna rzecz i nie można jej żadnymi wspaniale brzmiącymi frazesami uczynić piękniejszą i mniej złą.

Nawiasem mówiąc, nie ma żadnego ludu wiedeńskiego, jest tylko ludność miasta Wiednia, której bardzo zależy na dobrym zarządzie sprawami miejskiemi a te nie mają żadnego związku z ogólno politycznymi. Tylko w starożytnych miejskich republikach pojęcie ludności miasta identyczne było z pojęciem ludu. Taką samą mniej więcej wartość, jak frazes dr. Luegera o ludzie wiedeńskim, ma też jego porównanie opozycyi posła przeciw rządowi z jego własną opozycyą przeciw cesarskiemu prawu zatwierdzania burmistrzów wiedeńskich. Dziwić się tylko trzeba, jak mógł prawnik wpaść na myśl podobną, bo przecież to chyba wiedzieć musi, iż parlament jest powołany do kontrolowania administracyi, gdy przeciwnie burmistrza kontrolują wyższe władze.

Z wszystkiego tego jasno się okazuje, iż dr. Lueger uczynił co mógł, aby tylko pozycyę swoją pogorszyć, a w dodatku poprowadził swoje stronnictwo nad brzeg przepaści. Bo nad przepaścią stanęli antysemici wobec świeżego rozwiązania Rady miejskiej i znajdą w niej grób bez sławy i piewców. Gdy dawniej stronnictwo liberalne nadarmo wszystkie siły wytężało, aby spowodować wmieszanie się rządu w walki stronnictw wiedeńskich, to obecnie na własną szkodę zmusiło go gwałtem do tego stronnictwo antyliberalne.

Pierwszym aktem tej ingerencyi rządowej jest rozwiązanie Rady. Silna ręka do której tak często wzdychano, znalazła dla siebie pole działania właściwe i wyraźnie od innych odgraniczone, a jeżeli jeszcze tu i owdzie ludzi się kto co do wyniku nieposłuszeństwa dla niej, to ułuda ta rychło się rozwieje.

Otrzeźwienie zwykle szybko, często nawet nagle przychodzi, a wówczas gniew tłumów zwraca się zwyczajnie z elementarną siłą przeciw tym, którzy je kołysali niepodobnemi do spełnienia nadziejami, a nadzieje zawiedli.

Wybory municypalne w Belgii.

Lwów d. 15 listopada.

Pojutrze, 17 bm., odbędą się w Belgii wybory gminne na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Liberali w Belgii (tylo co antykatolicy, ateusze) spodziewali się, że rozszerzenie zastępów wyborczych do parlamentu, podkopie większość katolicką — srodze atoli się zawiedli przy wyborach zeszłorocznych. Więc też pouczeni bolesnem doświadczeniem, rozwinęli obecnie niesłychaną agitacyę — wszelako katolicy doskonale czują doniosłość wyborów niedzielnych. Wszystko tedy z naprężeniem wygląda ich wyniku, tem trwożniej, że go nikt zgoła choćby tylko w przybliżeniu, przewidzieć nie zdoła. W ciągu tych lat kilku, odkąd stronnictwo katolickie stoi u steru, zaszły w Belgii głęboko sięgające zmiany. Liczba wyborców co najmniej dziesięćkroć się powiększyła, — któż więc zdolny jest przepowiedzieć, jakiemi drogami pójdą te masy, które obecnie 17 bm. po raz pierwszy do municypalnej urny wyborczej wezwane zostały!

Nadto do dwóch wielkich stronnictw politycznych — liberalnego i katolickiego — które się od 50 przeszło lat zmieniały u steru rządów, przybyło stronnictwo trzecie, socyalistyczne, polegające na olbrzymiej w Belgii armii robotniczej, które rok temu, przy wyborach do parlamentu jednym zamachem piątą część mandatów zdobyło, kosztem właśnie liberałów.

Dotychczas były ratusze we wszystkich prawie ważniejszych miastach w miejscach przemysłowych nietykalną domeną liberalizmu, i jeszcze pięć lat temu zdawało się niepodobieństwem, iżby zasiadającym na ławach radzieckich liberałom cośkolwiek zagrażać mogło, a o wyruszeniu ich stamtąd nikomu się nawet nie śniło. Otóż pod tym względem zaszła zmiana ogromna — katolicy i socyaliści z dwóch przeciwnych punktów umyślili szturm przypuścić do wszystkich pozycyj liberalnych. Pierwsza próba z powszechnem głosowaniem zeszłego roku nie dopisała liberałom — tem zawzięciej przeto rzucili się do municypalnej walki wyborczej.

Przedewszystkiem zabrał się liberalizm belgijski do puryfikacyi we własnym obozie, wyrzekając się jawnie i uroczyście wszelakiego wspólnictwa z żywiołami radykalnemi i socyalistycznemi, które mu jak kula u nóg wisiały. Dla walki przeciw katolicyzmowi zmotał się był liberalizm z temi żywiołami wywrotowemi i dopiero przyciśnięty do muru obawą o byt, uznał, że stronnictwo, które ma pretensyę do rządów, nie może się wiązać z wrogami monarchizmu i własności. Na dwie strony przeto walczy liberalizm i okazuje wiele otuchy, tylko że liberalizm już się wszędzie przeżył, i trudno, aby się w Belgii okazał żywotnym; ale tym razem może jeszcze w wielkich miastach zwycięży.

Główną armię katolików tworzą włościanie; słaba jest przeto nadzieja, aby katolicy opanowali ratusze w Brukseli, Antwerpii, Gandawie lub Leodyum. Na wszelki sposób przypadnie im po kilka mandatów, dzięki nowej ordynacyi wyborczej, która ustanowiła stosunkową reprezentacyę mniejszości wyborców.

Wielką pewność siebie okazują socyaliści, ale zapewne nawet ich przywódzcy nie wierzą, iżby z wyjątkiem Hannonii (Hennegau), gdzie istnieją wielkie ogniska przemysłu, gdziekolwiek zdołali odnieść zwycięstwo.

Głównym zaś powodem, że akcya wyborcza do Rad miejskich w Belgii taką zaciętość rozwija, jest szkoła ludowa. Katolicki gabinet Burleta, oparty o katolicką większość parlamentarną, która dzięki wyborom zeszłorocznym, przeprowadzonym już na podstawie zupełnego niemal powszechnego głosowania, spotężniała, przeprowadził corychlej, pomimo oporu liberałów i srogich odgrażań się postępowców i socyalistów, t. z. reformę Schollaerta, otwierającą duchowieństwu i nauce religii przystęp do państwowych szkół ludowych. Gminom, które utrzymują własne szkoły ludowe, wolno zaprowadzić u siebie tę reformę, ale nie są do tego obowiązane — reforma przeto ustrzęga u bram ratuszów, w których liberali panują. Jeżeli tedy w niedzielę liberali utrzymają się na ratuszach, nowa ustawa szkolna tylko po gminach wiejskich się rozszerzy, w razie przeciwnym ogarnie także wielkie miasta, czego się liberali ogromnie obawiają, wołają: „Jeżeli każdy przyjaciel porządku i postępu spełni d. 17 listopada swoją powinność, dzień ten stanie się sygnałem do nowego, dzielnego rozkwitu liberalizmu belgijskiego“.

Sytuacya parlamentarna we Francyi.

Efektownem oświetleniem obecnej sytuacyi parlamentarnej we Francyi były ostatnie posiedzenia w Palais Bourbon. Treść intermezza miernej wagi, ale niezmiernie charakterystyczna: Z biura prezydyum Izby ustąpili dwaj radykaliści — wiceprezydent Lockroy, który, jak wiadomo, został ministrem marynarki, i sekretarz Pierre Richard, który podał się do dymisyi, urażony osobistą uwagą w ostatniej przedzgonnej mowie poprzedniego premiera Ribota. Znanem było, że rząd, który wszystko woli odraczać i wszystkiego może się obawiać, bo niczego nie jest pewny, że rząd życzył sobie odłożenia wyboru do stycznia r. p. Izba mimo to uchwaliła w sobotę 293 głosami przeciw 237 bezzwłoczny wybór. A więc pierwsza, przedwstępna porażka. Oportuniści, jądro koncentracyi republikańskiej, przedstawili na wiceprezydenta kandydaturę Poincarégo, b. ministra oświaty w gabinecie Ribota, znanego adwokata i niezwykle wytwornego mowcę, zwolennika grupy umiarkowanej, na sekretarza zaś kandydaturę Ernesta Carnota, członka partyi republikańskiej, syna zamordowanego prezydenta. W poniedziałek odbyło się głosowanie, które miało okazać, jaka jest większość rządowa. I jakiż wynik? Nominalna większość, bo partya, z której wyszedł gabinet, policzywszy się, że stanowi mniejszość, opuściła salę, aby uniemożliwić wybór; nominalna mniejszość, bo partya, której gabinet przed kilku tygodniami upadł, nie przedsięwzięła wyboru, gdyż nie była w dostatecznej większości. W całej scenie jest rys komizmu.

Po dwakroć radykalni i socyaliści, wychodząc na korytarze, pozostawiali rząd swój w sali *vis a vis* stronnictw, głosujących wbrew intencyom rządu; po dwakroć gabinet miał przed sobą puste ławki po tych, na których się opiera i przez których stoi u steru. Posiedzenie zamknięto bez rezultatu. Trzecie głosowanie nie jest, według regulaminu, skrępowane ilością obecnych członków: na wtorkowem posiedzeniu obrani zostali Poincaré i Carnot. Gabinet nie upadł, bo skład biura parlamentarnego nie jest kwestyą ani polityczną ani zasadniczą; dziwnem jest jednak i dla gabinetu nie było zapewne zbyt miłem, że radykaliści, należący do prezydyum za rządów gabinetu oportunistycznego, muszą ustępować miejsca oportunistom za rządów radykalnego gabinetu. Epizod nie wywołał katastrofy, ale pozostawił depressyę; nie odkrył nic nowego, niespodziewanego, ale tylko stan rzeczy, znany i nikomu nie tajny odsłonił zbyt niedyskretnie, zbyt brutalnie. *Figaro* otwarcie stwierdza: „Jasnym jest teraz faktem, że gabinet ma w Izbie przeciw sobie większość, która atoli dotychczas nie rozpoczęła akcyi.“

Oportuniści w ostatnich dniach dali próbę, że jeśli zechcą, mogą obalić gabinet radykalny; radykalni i socyaliści przez abstynencyę udaremniając głosowanie, dali dowód, że jeśli zechcą, mogą wywrócić gabinet oportunistyczny. Jedni i drudzy są dość silni, aby rządy innych obalić; jedni i drudzy za słabi, aby rząd swój obronić i trwalej utrzymać. Ale ponieważ radykalistów i oportunistów, jak niemniej ich przywódzców łączą rozliczne stosunki i wspólne interesa, przeto każdy gabinet, jeśli jest, może liczyć na pewien czas łaski. A gabinet Bourgeois korzysta z niego tem gorliwiej, że rządzi w imieniu radykalistów, którzy piastować mają władzę krótko, a pożądali jej długo.

Z tego stanowiska wynika też taktyka gabinetu, polegająca na ustępstwach w zakresie ustawodawczym, a zapobiegliwości w obsadzaniu własnymi stronnikami urzędów państwowych. W miejsce Lépina, prefekta policyi w Paryżu, i Roubelle'a, prefekta departamentu Sekwany, mają być mianowani były prefekt Cragnon i były prezydent paryskiej Rady gminnej Humbert; otrzymał już dymisyę dyrektor „Crédit Foncier“ Christofle, którego kasa przez szereg lat ponosiła podobno prasowe koszta świetności republikańskiej koncentracyi; Cavaignac w wojskowości, Lockroy w marynarce przeprowadzają stanowcze reformy, będące zmianą w większej mierze osób, niż systemu.

W ten sposób gabinet, otaczając się sztabem oddanych urzędników, chce wzmocnić swoją pozycyę, a choć go to zapewne nie uchroni przed upadkiem, krótkie jego rządy nie będą przynajmniej bez korzyści dla partyi. Z prac i projektów ustawodawczych niemal wszystkie pozostawione są w zawieszeniu. Niema mowy ani o Carmaux, ani o przymusowych sądach rozjemczych, ani o zmianie traktatu z Madagaskarem. Niechętnie zaczyna, kto nie wie, czy danem mu będzie skończyć. Na porządku dziennym jest podatek spadkowy, przy którym grupa oportunistyczna oświadcza się za zasadą proporcyonalności, radykalna za systemem progresyjnym. Bardziej niebezpieczną jest zapowiedziana na dzisiejsze posiedzenie nader drażliwa interpelacya Juliena i Dumasa, w sprawie zniesienia ustawy przeciw anarchistom. Położenie zaś jest tego rodzaju, że każde przygodne głosowanie staje się bitwą, w której może ledz na pobojowisku ława ministrów, a każde żądanie wotum zaufania grozi nieuchronnem przesileniem.

Reorganizacya Krakowskiej Szkoły Sztuk pięknych.

Objęcie dyrekcyi krakowskiej szkoły przez p. Juliana Fałata nie pozostało tylko zmianą personalną, ale zaznaczyło się, jak pisze *Czas*, szeregiem zmian wprowadzonych z początkiem bieżącego półrocza, zmian, których suma składa się na gruntowną reorganizacyę zakładu. Takiej reformy on koniecznie potrzebował.

Potężna osobistość śp. Matejki podniosła urok i znaczenie starej szkoły, zwróciła na nią uwagę ogółu i rządu, przyczyniła się do postawienia i materyalnie i moralnie na nogi instytucyi słabej, nieznanej, zaledwie wegetującej przedtem. Genialny artysta, zajęty swojemi wspaniałemi kreacyami, stosunkowo mniej mógł zwracać uwagi na techniczną organizacyę szkoły i mniej mógł się zajmować stroną rzeczy praktyczną i formalną. Zakład miał zawsze cechę szkoły średniej. Nauka rozłożona była na przeciąg 6 lat, których skrócić nie było można. Co rok uczniowie przechodzili na kurs nowy z nowym programem, dostawali się pod kierunek nowego profesora. Kto przez cały rok pilnie uczęszczał na rysunek z antyków, bywał przeniesiony na rysunek z żywej natury. Kto przez 3 lata sumiennie rysował, dostawał się na kurs malarstwa. Koronę nauki stanowiła t. zw. majsterszula, której kierownictwu znakomity mistrz z zamiłowaniem się oddawał.

Podstawę obecnej organizacyi stanowi przedewszystkiem wydobywanie na wierzch talentów i popychanie ich naprzód; nietyle kierowanie nimi, ile danie im w rękę środków technicznych, przy których pomocy już sami drogę najwłaściwszą ich naturze znaleźć sobie będą mogli.

W pierwszym rzędzie więc wprowadzono pewne utrudnienia przy wstępie do szkoły, która przyjmuje tylko młodzież okazującą ślady prawdziwego talentu. Następnie zniesiono szablonowe kursa, w skutek których urządzenia uczeń co roku uczył się innego sposobu oddawania natury, według recepty innego nauczyciela, a emulacya zeszła była do minimum. Obecnie ustanowiono 3 równorzędne szkoły rysunku i dwie równorzędne szkoły malarstwa. Na czele szkół rysunkowych stoją: p. Axentowicz, p. Cynk i p. Unierzyski. — Uczeń, który w jednej z nich okaże taką znajomość rysunku, że można już mu dać pendzel do ręki, bez względu na ilość lat nauki, przechodzi znów do jednej[illegible]ze

---

Z BERLINA.

(Dokończenie.)

Jeżeli do tego doda się wreszcie, że uniwersytet berliński liczy 346 profesorów i docentów i że sam rząd, nie licząc opłat studenckich, na utrzymanie uniwersytetu berlińskiego wydaje przeszło 2 miliony marek rocznie, trudno chyba nie przyznać, że z pośród „Sehenswürdigkeitów“ z pod Lip — uniwersytetowi berlińskiemu naczelne należy się miejsce.

Wysoko niesiona pochodnia nauki jest też jedyną może przeciwwagą w upodobaniu czy też poddawaniu się Niemców przesadnemu militaryzmowi i jedynie wobec zamiłowania prawdziwej inteligencyi dla nauki — słabym inteligencyom ich grawitacyę do militaryzmu darować należy.

Trochę gorzej, lecz tylko co do zewnętrznego wyposażenia, ma się rzecz z biblioteką królewską w Berlinie. Forma budynku przedstawia najdokładniej wielką staroświecką komodę, nad nią banalny napis *nutrimentum spiritus*, który sarkastyczni berlińczycy trawestują: „Spiritus ist auch ein hutrimentum“, schody i przedsionek zdają się zapowiadać jakąś spiżarnię kawalerzyckiej kasarni i dopiero rozglądnąwszy się po rozlepionych na ścianach regulaminach i ogłoszeniach dowiadujesz się, że jesteś w królewskiej bibliotece jednego z najpotężniejszych państw cywilizowanych.

Straszny to kontrast ta nędzna, żebracza niemal szata biblioteki wobec milionowej sukni stojącej naprzeciwko Ruhmeshalli, tem straszniejszy, że biblioteka wedle słów napisu winna być pokarmem ducha, pokarmem na wieki, bez którego chyba żadne dzieło przeprowadzonem być nie może, podczas gdy Ruhmeshalle ma za zadanie chować jedynie stare wzory wyszłych z użytku karabinów i frendzle chorągwi na Francuzach zdobytych. Tém przykrzejsze to, ile że zawartość biblioteki jest bardzo ciekawą i niewątpliwie więcej już nawet dostarczyła narodowi ludzi światłych i sławy niż strzępki chorągwi silniejszą ręką Germana słab mu Francuzowi wydartych.

Lecz trudno, minister skarbu nie ma, czy nie chce dać pieniędzy na nową suknię dla biblioteki, obdarte i ciasne jej ściany jego też wyłącznie pozostaną chwałą.

Za założyciela biblioteki podają kroniki wielkiego Kurfürsta; klasztorna biblioteka magdeburska i zakupiona przez Joachima Fryderyka biblioteka Luthra, stanowiły początkowo główną jej wartość, a liczba dzieł nie przenosiła dwudziestu tysięcy tomów, liczba zaś manuskryptów sumy 600. Dopiero rok 1669 przyniósł bibliotece przywilej i prawo żądania jednego egzemplarza każdego w granicach państwa pruskiego pojawiającego się dzieła i odtąd też dopiero zbiory systematycznie wzrastają. Fryderyk Wielki widział się już zmuszonym myśleć o nowem pomieszczeniu dla tak wzrastających zbiorów, i jemu też powstanie swe zawdzięcza obecna komoda. Za cesarza Wilhelma ilość dzieł dosięga już pokaźnej cyfry miliona tomów i 15 tysięcy manuskryptów, powiększając się odtąd systematycznie z obowiązkowych egzemplarzy i dzieł nabywanych, na który to cel biblioteka wydaje rocznie 200 tysięcy marek.

Niemożliwem byłoby tu, choć w najogólniejszych rysach, wyliczać białe kruki tej biblioteki, dla ogółu wystarczy może wiedzieć iż biblioteka ta szczególniej co do pism protestanckich, biblii i pism Luthra najobficiej jest zaopatrzoną. Biblię Fusta, Guttenberga, pierwszą ruchomymi czcionkami na pergaminie drukowaną biblię, manuskrypt czterech Ewangelii, który Karol Wielki darować miał Wittekindowi i książkę do nabożeństwa angielskiego króla Karola I-go szczególnej uwadze dorywczo zwiedzających polecić też należy.

Biblioteka otwarta jest zresztą, wbrew dziwnemu zwyczajowi bibliotek uniwersyteckich, przez cały rok, z wyjątkiem świąt uroczystych, codzień od godziny 9 rano do godziny 9 wieczór, a także uprzejmość i ruchliwość urzędników bibliotecznych za wzór nawet bibliotece wiedeńskiej służyć może, gdzie raz na tom rzadszego dzieła pełnych 3 kwadranse czekać mi się zdarzyło.

W chwilach znurzenia przy książce, nie podobna też nie uledz pokusie, żeby się nie rozglądnąć po swoim otoczeniu bibliotecznem, a przepatrując galerye tylu bibliotek i widząc zawsze niemal podobne typy, niech mi wolno będzie przeprowadzić i przed oczy czytelników, wedle trafnych uwag ks. Żmigrodzkiego, ogniw i kółek owego światowego perpetuum mobile bibliotecznego.

Okna w bibliotece to najlepszy zwykle punkt. Przy stole pod oknem siaduje zatem biały jak gołąb, wyschły, wygolony staruszek, medyk; malutki, na wysokich korkach, w skrzypiących butach. A można o tem coś wiedzieć, bo co pięć minut biegnie to do urzędnika, to znów do woźnego, informując się lub żądając nowych dzieł. To najstarszy gość czytelni, najranniejszy codzienny ptaszek. Ciągle zaaferowany, ciągle wystraszony. Gdy się kto zbliża do niego, przyjmuje pozycyę, jak gdyby bronił swego łupu. Do miejsca, na którem siedzi, tak się zaś przyzwyczaił, że na innem pracować nie może. Wszystkim to wiadomo i nikt mu też jego miejsca nie zabiera. Raz spóźnił się, a jakiś nowy gość zasiadł na jego miejscu. Wbiega staruszek i spostrzega, że na jego miejscu siedzi ktoś! Zaszedł z jednej stron, zaszedł i z drugiej strony, oczom swoim nie wierzy — siedzi!

Krąży z pięć minut koło nieznajomego, który na to nie zważa. Biegnie nareszcie do jednego z urzędników i w jego towarzystwie, kłaniając się najuprzejmiej bez ustanku, podchodzi do niewinnego napastnika na jego siedzibę i prosi o ustąpienie ulubionego miejsca. Nowy gość oczywiście ustępuje z chęcią a rozkosz staruszka, z jaką rozsiada się w swoim ulubionem miejscu, nie da się opisać słowami.

Przy bocznym stole siaduje dwóch Benedyktynów. Jeden nizki gruby, z ogromnymi okularami i rumianą twarzą, drugi wysoki, silnie zbudowany, smagłej cery. Siedzą naprzeciw siebie, obaj z foliałami i od czasu do czasu jakaś żywa choć cicha między nimi dysputa. O parę krzeseł dalej czarny, w długim surducie, skulony nad biblią żydowski rabin, przy nim rudy żyd, zapewne uczeń, siedzi nad drugim foliałem i co chwila z wielką rezygnacyą zwraca się z całą powagą i spokojem teologa izraelity odpowiada na zapytania.

Naprzeciwko etnograf ze siwemi, rozrzuconemi włosami, na jedno oko trochę ślepy tak, że bokiem czyta. Ubrany w krótki, wytarty surdut i jeszcze krótszą kapotę, tak że mu surdut z pod niej na cztery palce wygląda. Czasami przychodzi z hożą dziewczyną, która mu pomaga robić jakieś wypisy i on co chwila z nieudanem zadowoleniem zwraca się ku ukochanej, widocznie córce i daje jej wskazówki w pracy.

Przy średnim stole widać znów dwie kupy książek rozmaitego kalibru, czasami zjawia się i trzecia. Z pomiędzy nich jak mysz z nory wygląda rozczochrana głowa, na której bywa czasami i pierze i słoma, trochę niżej twarz śniada, nie można ręczyć, czy choć raz na tydzień myta, a jeszcze niżej broda rozwiana, w której również pierze i słoma mają czasami prawo obywatelstwa. Bezpośrednio z pod brody wyrasta para rąk trzymających papier i pióro. Przychodzi do biblioteki zawsze nie pierwszy, rozespany, zagląda na zegarek i skrobie się po głowie, zły że się spóźnił. Na jednym krześle kładzie kapelusz, na drugim siada sam a raczej umieszcza swoją kapotę, w której on się tak swobodnie obraca jak serce w dzwonie. To wchodzi człowiek, oryentalista. Co on z temi pięćdziesięciu książkami na raz robi, nie wiadomo. Czasami najspokojniej usypia między temi stosami. Naprzeciw, również za stosem książek, siada jakiś botanik z nawisłym nosem, w grubych na pół palca, srebrnych okularach. Widocznie hypochondryk, bo ciągle w złym humorze. Przychodzi zwykle późno i siada naprzeciw oryentalisty. Oczywiście nie mogą się pomieścić. Botanik posuwa stos książek oryentalisty, oryentalista zgorszony i oburzony oddaje wet za wet, poczyna się po cichu kłótnia, mruczą na siebie i strzelają błyskiem okularów. Ostatecznie jeden z nich rejteruje i tylko co chwila z pod oka spozierają na siebie i mruczą.

Na godzinę przed zamknięciem biblioteki wchodzi z całym szykiem jakiś złoty młodzieniec, zakłada szkiełka na nos, zabiera stos książek, a poczytawszy z pół godziny, oddaje i również z szykiem odchodzi.

Lecz skoro już mowa o złotej młodzieży i książkach, może lepiej urwać opowiadanie, bo zarówno jednym jak i drugim dalsze opowiadanie w tym kierunku tylko przykrość sprawićby musiało.

Obok bibliotek i uniwersytetów posiada jednak Berlin i inną jeszcze instytucyę, na którą jak to już w liście do *Reformy* (nr. 250) zwrócono uwagę czytelników, jest jedną z tych instytucyj, która w idealny prawie sposób odpowiada żywym wśród wszystkich wyżej ucywilizowanych społeczeństw potrzebom a mianowicie potrzebie utrzymania się na wyżynie wiedzy tych, którzy ukończywszy studya uniwersyteckie, nie mogą jednak dalej śledzić postępów ulubionej specyalności, tudzież potrzebie przyswajania sobie ostatnich rezultatów wiedzy i uogólnień, odczuwanej przez ludzi bez uniwersyteckiego wykształcenia. Jedni i drudzy łakną aż nadto często odżywczych prądów nowszych badań, a mało mając czasu i środków nie wiedzą, skąd je czerpać.

Pragnienie to zaspakaja **wolny uniwersytet im. Humboldtów**,

szkół malarskich, na których czele stoją p. Leopold Löffler i p. Leon Wyczółkowski.

W powołaniu młodych sił nauczycielskich, wykształconych zagranicą i w osobie samego dyrektora leży rękojmia, iż szkoła krakowska liczyć się będzie z nowymi prądami sztuki europejskiej, tudzież równouprawnienie nzyskają różne działy malarstwa, a więc i pejzaż, i portret, i malarstwo rodzajowe i religijne.

Dawniej rysunek z antyku był początkiem całej nauki. — Obecnie nauka zaczyna się od rysunku z natury. Pierwszem wymaganiem musi być, aby artysta nauczył się patrzeć na naturę, rozumieć ją i wiernie oddawać jej prawdę. Nie wynika stąd, aby zaprzeczać potrzeby zapoznania się z antykami. Tylko, że na to, aby ich niespożytą piękność zrozumieć i pokochać, potrzeba już pewnego stopnia wykształcenia. Dla uczniów posiadających je, rysunek z antyków stanowi aż do końca nauki rodzaj akompaniamentu stałego. Popołudniu i wieczorami sale antyków oświetlone stoją otworem i tu uczniowie w wolnych od innych kursów chwilach mają przychodzić na rysunki.

Prócz szkół malarstwa istnieje oddział rzeźby, którego prowadzenie powierzono p. Dannowi. Zaprowadzone od dawna wykłady obowiązujące każdego ucznia szkoły sztuk pięknych i mające na celu uzupełnienie ogólnego wykształcenia lub naukę teoretyczną potrzebną artyście, pozostały obecnie, tylko w personalu nauczycieli zaszły niejakie zmiany. Historyę pewszechną wykłada pan Wincenty Zakrzewski prof. Uniw. Jag., naukę perspektywy p. Jan Rotter dyr. szkoły przemysłowej, historyę sztuki i naukę stylów architektonicznych p. dr. K. M. Gorski.

W całokształcie powyższej organizacyi przebija się wyraźnie chęć nowego dyrektora, wprowadzenia do szkoły nowego życia, świeżych sił, postępowych pierwiastków. Zarazem zdaje się, iż pewną wolnością wykładów i nauki pragnąłby dojść do tego, aby krakowską szkołę sztuk pięknych przemienić na Akademię. Czy się to łatwo powiedzie? Trudno orzec, znając przeszkody materyalnej i moralnej natury. W każdym razie kraj cały pokłada niemałe nadzieje w energii, niezwykłym talencie i znajomości świata p. Fałata, a rozwiniętej dziś reorganizacyjnej akcyi towarzyszą najlepsze życzenia naszego społeczeństwa.

Czas.

Z Brazylii.

Wychodzący w Rio de Janeiro w języku portugalskim dziennik *Jornal de Brasil* zamieszcza, co następuje:

„Dr. Stanisław Kłobukowski przyjechał ze Lwowa, stolicy Galicyi, z 900 emigrantami. Jest on przysłany przez dwa towarzystwa: Towarzystwo handlowo geograficzne i komitet Towarzystwa św. Rafała (zajmującego się sprawami emigracyi). Był bardzo dobrze przyjęty przez ministra przemysłu Olyntho, który dał mu listy polecające do gubernatorów stanów: Parana, St. Catharina, Rio Grande, St Paulo, Minas Geras, oraz bilety wolnej jazdy.

„Większa część (ale nie wszyscy) Polaków chce iść do Parany. Przyczyną tego jest, że od lat trzydziestu, jak koloniści polscy znajdują się we wszystkich częściach Brazylii, listy, które przychodzą do ich kraju rodzinnego z Parany są najwięcej zachęcające; kolonistom powodzi się tam najlepiej. W istocie klimat Parany jest najchłodniejszym w Brazylii i najbardziej podobny do tego, jaki panuje nad Wisłą, która leży na północy Europy. Prócz tego rolnictwo idzie tam najpomyślniej, a największa część Polaków rolnictwem się właśnie zajmuje i z zapamiętaniem oddaje się uprawie zboża, nawet wówczas, gdy inne gałęzie gospodarstwa, np. hodowla bydła większe przynoszą zyski. To też oni, wychodźcy polscy, stają się żywiołem dla Brazylii niezmiernie ważnym; albowiem za jakie lat dziesięć, gdy emigracya ta rozwinie się silniej, Brazylia będzie miała zboże własne, nie potrzebując sprowadzać go z Europy, z Ameryki północnej i z Argentyny.

„Ma przybyć do Brazylii przed Nowym rokiem jeszcze 3.000 Galicyan, a w roku przyszłym 8.000. Dr. Kłobukowski prosił ministra, aby emigrantów tych wysyłał zgodnie z ich życzeniem, które zapewne będzie zwracało się ku Parana, bez względu na to, że stan Parana przyczynia się mniej niż inne do ponoszenia kosztów emigracyi, albowiem jest nieco zrujnowany przez wojnę domową. Dr. K uważa, że to właśnie byłby sposób podniesienia finansów w czasie przyszłym, cokolwiek odleglejszym. Zresztą owe 3,000 i 8.000 Galicyan pochodzi wyłącznie z Austryi. Inni emigranci polscy rozchodzą się po całej Brazylii. Minister okazał się nieprzychylnym temu, ażeby prąd emigracyi skierował się ku Parana; jest on za tem, ażeby go poprowadzić także ku Minas Geras i St. Paolo. Dr. K. okazał instrukcye, dane mu przez towarzystwa, które go wysłały. Między innemi ma on także misyę udania się do Minas i St. Paolo. Pojedzie tam po zwiedzeniu stanów południowych. Gdy wróci do Europy, wystarczy, aby ogłosił prawdę, a jesteśmy pewni, że interes dla emigracyi wśród Polaków, Rusinów, Niemców, Czechów i Węgrów wzrośnie.

„Uważamy za stosowne nadmienić, że emigranci, o których tu mowa, udali się do Brazylii z dr. Kłobukowskim po wylegitymowaniu się przed Towarzystwem handlowo-geograficznem z posiadania pewnego funduszu na zagospodarowanie się w Brazylii."

KRONIKA.

Lwów dnia 15. listopada

Zapiski osobiste. Prezydent miasta p. Mochnacki powrócił wczoraj z dłuższego urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Mianowania. Namiestnik zamianował Adama Nadachowskiego, technicznego inspektora Tow. prób kotłów parowych w Wiedniu, technicznym ispektorem dla Galicyi z siedzibą w Stanisławowie.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Chocimierzu otrzymał ks. Władysław Librewski. Administratorami ustanowieni: parafii N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie ks. Longin Tabiński, parafii św. Anny we Lwowie ks. Jakób Polek. w Bilce szlacheckiej ks. Jan Niemczyk, w Narolu, na czas słabości proboszcza, O. Placyd Krupiński, Franciszkanin. Ekspozytorem nowoerygowanej stacyi duszpasterskiej w Stulpikanach ad Gurahumora na Bukowinie zamianowany ks. Wojciech Tokarz, dotychczas administrator w Fürstenthalu.

Kooperatorami zamianowani: O. Teofil Niedzielski ze Zgromadzenia OO. Reformatorów przy parafii św. Anny we Lwowie, ks. Stefan Romański w Nawaryi. W stan deficyentów przeszedł na własne żądanie ks. Andrzej Prawdzikowski, proboszcz w Bilce szlacheckiej. Jurysdykcyę otrzymali OO.: Jan Beigert i Józef Adamski T. J., pierwszy w Czerniowcach, drugi we Lwowie, tudzież O. Maryan Steindl ze Zgrom. OO. Misyonarzy we Lwowie.

Dyecezya przemyska: Odznaczeni *expos. can.* ks. Władysław Sarnu, proboszcz w Szebniach i ks. J. Dybaś, proboszcz w Trzcinicy. Kanonicznie instytuowany: ks. M. Goryl na nowoutworzone probostwo w Ustrobnie. Przeniesieni: ks. Maksymilian Hajduk, ekspozyt z Podbuża do Jeżowego jako kooperator; ks. Jan Drzewicki, kooperator z Leszczawy dolnej do Podbuża jako ekspozyt; kooperatorzy: ks. M. Kuczek z Rozenbarku do Leszczawy dolnej; ks A. Ziobro z Sieniawy do Jawornika pol. i ks. S. Knap z Jawornika pol. do Sieniawy. Uwolniony czasowo *a cura anim.* dla słabości ks. J. Szczerbiński, koop. w Jeżowem.

Zaufanie do organów skarbowych. Minister finansów dr. Biliński w przemówieniu swem przy objęciu urzędowania, zaznaczył, iż dążeniem jego będzie, aby publiczność mogła nabrać zaufania do organów skarbowych, które niestety dotychczas jest więcej niż problematyczne. I stosownie do tego oświadczenia p. minister postępuje, jak tego dowodzi fakt, który nam obecnie z Wiednia komunikują. Oto włościanie pewnej gminy w Czechach zgłosiwszy się w urzędzie podatkowym, uiścili podatek urzędnikowi, który im pokwitowania wystawił. Następnie okazało się atoli, że urzędnik ów pobrany podatek sobie przywłaszczył i umknął, że zaś nie był upoważnionym do odbierania pieniędzy i pokwitowanie nie było formalnem, brak na niem było podpisu poborcy, władze skarbowe ponownie kazały włościanom raz już zapłacony podatek uiścić. Włościanie odnieśli się ze sprawą tą do p. ministra skarbu, który uwzględniając, iż nie można od nich wymagać ścisłości w przestrzeganiu przepisów, które nawet inteligentnym ludziom nie są znane, dalej, że zapłata nastąpiła w kancelaryi urzędu podatkowego, polecił odpisanie tego podatku i nie ściąganie go ponowne od wspomnianych kontrybuentów.

(*m*) **Dzierżawa gmachu skarbkowskiego** była wczoraj roztrząsana na posiedzeniu Rady miejskiej. Delegat gminy do Rady nadzorczej dla fundacyi skarbkowskiej p. Franciszek Zima dał odpowiedź na interpelacyę radnego dr. Weigla w sprawie wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego na przeciąg lat 60.

P. Zima starał się udowodnić, iż była faktyczna konieczność wydzierżawienia gmachu na tak długi przeciąg czasu. W ostatnich czasach dochód czynszowy rok rocznie gwałtownie spadał. W ostatnich dziesięciu latach wynosił czynsz przeciętnie rocznie 9.900, a w tem dziesięcioleciu jeden rok przyniósł tylko 6.400 inny 6.100, jeszcze inny 5.712, a nawet w jednym roku czynsz ten spadł na 3.193 zł. Tak więc dochody te nie stoją w żadnym stosunku do wartości gmachu znajdującego się w stanie prawdziwie okropnym a nawet groźnym.

Restauracya gmachu kosztowałaby około 100 do 150 tysięcy guldenów, najlepiej więc było gmach wydzierżawić tem bardziej, że sprzedaż budynku lub zaciągnięcie pożyczki sprzeciwia się woli fundatora i jest niemożliwem.

Z ofert wniesionych swojego czasu na zakupno gmachu dowiedziała się kuratorya, że gmach ten przedstawia wartość około 430,000 zł. Była to bowiem najwyższa oferta.

Wobec tego zaś że dochody zakładu drohowyskiego się zmniejszają i musiano liczbę sierot oraz prebendaryuszów ograniczyć, nie pozostawało nic innego do zrobienia jak gmach skarbkowski wydzierżawić. Zresztą z r. 1892 ustał przywilej fundacyi utrzymywania teatru a fundator sam zastrzegł, że po upływie lat 50. nie chce, aby fundacya dalej gmach teatralny utrzymywała ale, że winna go w całości lub częściowo wynająć.

Dzierżawcy płacić będą fundacyi tyle, iż czysty dochód roczny wyniesie 20.000 zł. Dochód ten w pewnych wypadkach może się podnieść do 25 a nawet 30.000 zł.

P. Michalski, jako drugi delegat do Rady administracyjnej poparł wywody dyrektora Zimy, i dodał, że gdy gmina nie chciała wziąć dzierżawy gmachu, jakkolwiek on kilkakrotnie zachęcał do tego Radę miejską, musiano zawrzeć interes ze spółką prywatną.

Interpelant dr. Weigel oświadczył, iż odpowiedzi te nie zadowalają go wcale. Krytykuje on kontrakt dzierżawny, nazywa go zupełnie niekorzystnym, i dziwi się jak można było wydzierżawiać gmach na lat 60!! Równa to się wieczystej dzierżawie. Dr. Weigel nie może pojąć dlaczego dochód czynszowy jest tak mały, kiedy pomieszkania w gmachu skarbkowskim są poszukiwane i nigdy nie stoją pustkami. Widocznie zarząd jest zupełnie zły!

Interpelant odmawia wprost kompetencyi kuratoryi do zawarcia kontraktu na lat 60 i podnosi, że nie była rozpisana licytacya i nie było konkurentów, jak tego wymaga wola fundatora.

Na tem sprawa została zakończoną, po czem p. wiceprezydent zarządził posiedzenie tajne.

Podnieść musimy, iż delegaci gminy nie wyjaśnili, co się stanie z salą teatralną. Czy dyrekcya zdaną jest na łaskę lub niełaskę dzierżawców, którzy żądając wygórowanego czynszu, mogą doprowadzić scenę lwowską do upadku. O ile nam wiadomo, kontrakt dzierżawy w tym kierunku nie zawiera żadnych postanowień. Dyrekcya teatru będzie więc musiała od Wielkanocy płacić taki czynsz, jaki zażądają panowie dzierżawcy. Ładne widoki, nie ma co mówić!

Tem jednem chyba należy się pocieszać, że wobec wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego, budowa nowego teatru musi być stanowczo przyspieszoną! Jest to nieodzowna konieczność!

(*m*) **Cukier podrożał.** Wskutek kartelu właścicieli fabryk cukru, z dniem dzisiejszym podnieśli kupcy ceny cukru „w głowach" na 34 ct. za kilo, w drobnej sprzedaży cukru nierąbanego na 35 ct. zaś w kostkach i w mączce na 36 ct. Podrożał więc cukier prawie o 2 ct na kilogramie.

Kradzieże. Służąca p. Michaliny Michalskiej nazwiskiem Filipina Czeń, skradła swej chlebodawczyni 20 zł — Ubiegłej nocy włamano się do sklepu Basi Kretz przy ul. Słonecznej i zabrano małą kasę żelazną z kwotą 50 zł. — Jakiś rzezimieszek uwziął się na p. F. Klimowicz przy ul. Jabłonowskich i okrada ją systematycznie. Przed paru dniami otworzył dobranym kluczem strych, rozbił kuferek i zabrał garderobę i bieliznę wartości kilkadziesięciu zł. Wczoraj rozbito piwnicę i zabrano pół sąga drzewa i korzec kartofli. — Z budowy koszar przy ul. Inwalidów kradziono od dłuższego czasu drzewo budowlane, tak że szkoda wyrządzona kierownikowi budowy p. Leopoldowi Łuczkiewiczowi wynosi przeszło 200 zł. Wczoraj przytrzymał ajent Pacana wyrobnika Jana Tarczyło, zajętego przy budowie, który jest sprawcą kradzieży. — U p. Rozalii Kindler przy ul. Jagiellońskiej l. 6 popełniono znaczną kradzież bielizny.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w Lesienicach. Przy kopaniu gliny do cegielni „Moszka" usunęła się ziemia i złamała nogę wyrobnikowi Jędrzejowi Gałusowi. Obecny przy wypadku dozorca uciekł, pozostawiając biedaka bez pomocy. Nieszczęśliwego odstawiono do szpitalu

Czuła matka. Julia Hofmanówna dała wieśniaczce swe dziecię na wychowanie, obowiązując się płacić za nie 4 zł. 50 ct. miesięcznie. Po paru miesiącach przestała jednak zgłaszać się do dziecka, a przybyła wczoraj do Lwowa wieśniaczka z Piasków, Kaśka Kisielowa nie zastała jej w dawnem mieszkaniu. Ponieważ śladów Hofmanówny odszukać nie było można, musiał się dzieckiem zaopiekować komisaryat śródmieścia.

(*m*) **Bal dziennikarski** cieszący się ustaloną a świetną reputacyą odbędzie się w salach Kasyna miejskiego we czwartek dnia 23. stycznia. Bal ten urządza Towarzystwo dziennikarzy polskich.

Seminarya sędziowskie. Do spraw ogólniejszej natury należy niewątpliwie sprawa sądownictwa, bo uznano powszechnie, że dobre sądownictwo jest warunkiem zdrowych w społeczeństwie stosunków. Widzimy też, że społeczeństwa w dobrze zrozumianym własnym interesie mają ciągłą troskę o wydoskonalenie swego sądownictwa, otaczają je szczególnymi względami i wyposażają w szczególne przywileje Im wyżej pod względem cywilizacyjnym stoi naród, tem dobitniej odnośne usiłowania na jaw występują. Sądzimy tedy, że najszersze koła naszego kraju powitają z prawdziwem uznaniem zainaugurowaną przez dr. Tchórznickiego myśl stworzenia stosunków mających trwale czynić zadość potrzebie wykształcenia młodych kandydatów sędziowskich na sędziów umiejących w pełnej mierze interesa społeczeństwa zrozumieć i z pełną świadomością rzeczy trudny urząd sędziego sprawować. Na usiłowaniach w tym kierunku już dawniej nie zbywało. W sądzie kraj. lwowskim odbywały się przed kilkunastu laty co tygodnia posiedzenia urzędników sędziowskich, na których wygłaszano odczyty i przeprowadzano dyskusyą nad różnemi prawnemi zagadnieniami, w czem i obecny prez. dr. Bauch brał szczególnie żywy udział. Instytucya ta jednak prowizoryczna upadła i dopiero prez. dr. Tchórznicki doprowadził ją do trwałego urzeczywistnienia.

Od dłuższego już czasu uznawano powszechnie w kołach interesowanych, że kształcenie kandydetów stanu sędziowskiego nie odpowiada wymogom wobec postępu i bogatego rozwoju życia ekonomicznego, postępu ustawodawstwa i umiejętności prawnych. Nowa procedura cywilna stawia wymagania o wiele większe do umysłowej czynności i jurydycznych wiadomości sędziego. Wobec tego prez. dr. Tchórznicki w celu podniesienia jakości judykatury w naszym kraju poświęcił szczególną pieczę kwestyi zawodowego kształcenia młodszej generacyi sędziów i zarządził wprowadzenie w życie tego rodzaju kursów uzupełniających czyli seminaryów sędziowskich przy wszystkich trybunałach sądowych w Galicyi wschodniej i na Bukowinie.

Pierwsze posiedzenie uczestników seminaryum sędziowskiego w sądzie kraj. we Lwowie odbyło się pod przewodnictwem prez. dr. Baucha, w obecności prez. dra Tchórznickiego, tudzież wielkiej liczby starszych członków stanu sędziowskiego. Posiedzenie zagaił kierownik kursu radca dr. Misiński odpowiedniem przemówieniem, w którem podziękowawszy prezydentowi, skreślił swoje stanowisko jako kierownik kursu następująco: Zbliżam się do was w najlepszych chęciach dzielenia wspólnie z wami pracy, służenia wam radą i wskazówkami, o ile mnie tylko stać będzie na to. Jako zaś taki mam niepłonną nadzieję, że już dla samego zapewnienia tem łatwiejszego osiągnięcia celów, do których dążymy, obrujecie mi swe pełne przyjazne zaufanie. Wśród nas, uczonych literatów nie ma, czem szczęśliwsze sądownictwa szczęśliwszych krajów koronnych dzięki ich szczęśliwszym stosunkom poszczycić się mogą. Dla uczonych literatów zresztą nie wśród nas miejsce. My mamy wspólnie pracować, mamy wspólnie się uczyć, a tem samem areny tu wprawdzie dla popisów nie ma, ale natomiast możecie każdy z was śmiało i otwarcie swe zapatrywania, swe uwagi, swe wątpliwości wypowiedzieć bez najmniejszej obawy narażenia się na zarzut niewytrawności poglądów, chwiejności zapatrywań. My się wspólnie uczyć mamy, a to już samo wszelkie tego rodzaju zarzuty bezwarunkowo wykluczyć musi".

Następnie auskultant sądowy Jarosław Łepki odczytał znakomicie opracowany elaborat o prawnej istocie posiadania, posiadaniu tabularnem i naturalnem i stosunku między jednem a drugiem

Wykład ten, który z górą godzinę czasu zajął, został przez wszystkich obecnych jak najpochlebniej przyjęty i oceniony. Dyskusyą rozpoczął prez. dr. Bauch, która w nader żywy sposób była podtrzymywaną przez kierownika kursu dr. Misińskiego. W dyskusyi brali udział auskultanci: Kossowicz, Rybicki i w. i. Posiedzenie zakończył prez. dr. Bauch zachęcając w gorących słowach młodzież sędziowską do wspólnej pracy dla pożytku kraju i wymiaru sprawiedliwości i dziękując prez. dr. Tchórznickiemu i wszystkim starszym sędziom za udział w tem posiedzeniu. My z naszej strony życzymy seminaryum sędziowskim jak najlepszego powodzenia.

Stypendya dla weterynarzy. Ministerstwo rolnictwa udzieliło pp. lekarzom weterynaryjnym: Józefowi Maryanowi Haydukiewiczowi, asystentowi lwowskiej szkoły weterynaryjnej i Dawidowi Rosenburschowi ze Lwowa, stypendyów po 500 zł. każdemu na czas 6 miesięcy, celem wykształcenia się w kraju lub za granicą w hodowli zwierząt domowych.

Odznaczenie. Radca dworu przy Najwyższym Trybunale p. Józef Louis-Wawel otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 4, zachorowały osoby 2, wyzdrowiała 1 osoba, nie umarła żadna, pozostaje w leczeniu osób 5.

W Drohobyczu dnia 13. bm. w samo południe powstał ogromny pożar na przedmieściu „Łan żydowski". Ogień w jednej chwili ogarnął kilka domów i podsycany wichrem szerzył się z ogromną szybkością. W całem mieście powstała panika straszna, wszystkie sklepy pozamykano, ludność poczęła wynosić ruchomości na otwarte przestrzenie. Zatelegrafowano po pomoc straży pożarnych do Truskawca i Borysławia. Po kilku godzinach dopiero udało się pożar zlokalizować. Straty są znaczne, dotychczas jeszcze obliczyć się nie dające.

Zbeszczeszczenie grobu. W Sadogórze przed niedawnym czasem umarł prawnik śp. Adolf Motylewski, człowiek dzielny i gorliwy katolik, założyciel katolickiego stow. akademickiego „Unitas" i został na tamtejszym cmentarzu przy asystencyi duchowieństwa trzech obrządków pochowany. Na mogile złożono wiele wieńców. Na drugi dzień po pogrzebie — jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska* — kiedy matka zmarłego przybyła na cmentarz, aby pomodlić się na grobie syna, z boleścią i oburzeniem spostrzegła, że ktoś potargał w drobne strzępy wszystkie wieńce i wstęgi, a nadto obok mogiły ze starych koszów i klepek od cebrzyków ułożył jakąś figurę, mającą zapewne na celu zohydzenie grobu. Figurę tę przybrano wstęgami od wieńców. Z powodu tego ohydnego zbeszczeszczenia mogiły wdrożono dochodzenie karne.

O skandalicznym wypadku donosi *Gazeta czerniowiecka.* Prawosławnego parocha w Sadogórze schwycili parafianie na niecnej scenie w jednej chałupie. Parafianie, nie wiele się namyślając, poturbowali trochę swego parocha, bezczeszczącego domy, związali go i dopiero wypuścili za złożeniem 10 zł. Wypuszczony paroch zaskarżył owych parafian o wymuszenie i wkrótce ta skandaliczna scena wyjaśnioną zostanie przed sądem.

O sztandar węgierski. Trzeci dzień rozprawy przeciw studentom zagrzebskim, oskarzonym o spalenie chorągwi węgierskiej, pełen był scen tak burzliwych i skandalicznych, jakich chyba Izba sądowa nigdy jeszcze nie widziała. Działy się tam rzeczy nie dające się opisać. Wszystkie kary dyscyplinarne: twarde łoże, post, ciemnica, kilkudniowe zamknięcie w osobnej celi, hojnie były rozdawane przez trybunał, a mimo to studenci nie ustawali w swych wykrzyknikach i przerywaniu toku rozprawy. Nawet obrońcy tak się zachowali, że prezydent często musiał ich upominać. Oskarżeni bezustannie drażnili przycinkami prokuratora, aż wreszcie ten krzyknął im: „młokosy". Wtedy powstał szalony hałas, studenci krzyczeli jak opętani, powyskakiwali na krzesła, a niektórzy chcieli nawet przedostać się przez baryerę do prokuratora. Oskarżony Jaksa wołał tubalnym głosem: panie prezydencie, broń nas pan przed obrazą prokuratora, — a jego to wołanie mieszało się z wołaniem prokuratora, który również wzywał pomocy. Pomagali w tem wołaniu i obrońcy. Wreszcie wszyscy studenci chórem zaczęli krzyczeć do prokuratora: wynoś się, jeżeli nie umiesz zachowywać się przyzwoicie. Ponieważ wszystkie usiłowania przeprowadzenia porządku, okazały się bezskuteczne, trybunał opuścił salę. Studenci zaczęli tedy wołać: chodźmy i my opuśćmy salę! Gdy trybunał wrócił, udzielił oskarżonemu Jaksie ostrego, a prokuratorowi lekkiego napomnienia.

Następnie zapytał przewodniczący oskarżonych, którzy to z nich w dniu wczorajszym *pfui* wołali. Na to wszyscy oskarżeni przyznali się solidarnie do tego wołania, a oskarżony Belovic oświadczył, iż żałuje bardzo, że go wówczas w sali nie było. Za to otrzymał dwa dni aresztu.

W czwartym dniu rozprawy d. 14. bm. skończył się wreszcie ten jedyny w swoim rodzaju proces. Wszyscy studenci otrzymali karę od 3 do 4 tygodni aresztu.

Tow. Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej zamianowało dr. Waleryana Serbeńskiego członkiem honorowym.

Walne zgromadzenie tow. Biblioteki słuchaczów prawa odbędzie się 18. bm. o 6. wieczorem w sali III uniwersytetu.

Klub urzędników pocztowych urządza 17. b. m. w sali swej hotelu George'a koncert kapeli pocztowej na cele dobroczynne. Początek o godzinie $4^1/_2$ popołudniu.

Tow. ludoznawcze odbędzie posiedzenie 15. bm. o 6. wieczorem w sali XII. uniwersytetu. P. S. Ramułt wygłosi odczyt o wystawie ludoznawczej w Pradze.

Tow. przyj. uczącej się młodzieży, uchwaliło jak w ubiegłych latach, tak i w tym roku wydawać obiady dla ubogiej młodzieży szkół lwowskich. Na ostatniem posiedzeniu wydało kwotę 430 zł. jako zapomogi na przybory i odzież dla biednej dziatwy szkół lwowskich. Prawdziwie humanitarne to towarzystwo polecamy gorąco opiece naszych czytelników. Datki na cele towarzystwa przyjmuje dyrekcya sem. naucz. żeń. ul. Skarbkowska. Zgłoszenia na członków (10 ct. miesięcznie) przyjmuje p. Karol Moos, Łyczakowska 23.

Stanisław Konopka daje wieczór recytatorski dnia 20. bm. w sali ratuszowej w połowie na obiady dla „Głodnych dzieci".

Abecadło kostkowe, t. j. litery alfabetu naklejone na kostkach i tekturach ułatwiające dziecku naukę czytania i pisania — jest jednym ze znanych sposobów pedagogicznych. Odświeżyła ten sposob obecnie pani Jasiewicz, która wyrabia abecadła podobne do tych, jakie mają w Niemczech szerokie zastosowanie. Abecadła p. Jasiewicz zastosowane są do nauki czytania w języku polskim i francuskim. Cena jednego pudełka z abecadłem, do którego dołączoną jest także instrukcya, w jaki sposób naukę prowadzić należy, — wynosi 1 zł. 50 ct. Zwolennicy tej metody mogą zasięgnąć bliższych informacyj w domu „Opieki dla sług" ul. Benedyktyński 2. i u pny Jaworskiej ul. Grodzickich.

Repertoar teatralny. Dzisiejsze wznowienie pięknej i bardzo zajmującej komedyi Dumasa pt. „Panna de Belle-Ise" wybornie się zapowiada. Dobra obsada sztuki wśród której spotykamy nazwiska pp. Stachowicz, Żelazowskiego, Woleńskiego, Hierowskiego, oraz nowej artystki panny Krysińskiej, przyczyni się niewątpliwie do prawdziwego sukcesu.

W niedzielę popołudniu popularne przedstawienie dla dzieci. Daną będzie „Ośla skóra".

W poniedziałek dnia 16. bm. po raz pierwszy komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego „Historya jakich wiele".

* **P. Eugenia Strassernówna** wyjechała do Paryża, celem dopełnienia ostatecznego wykształcenia się w śpiewie operowym u znakomitego maestra Cristicosa. Do Cristicosa wyjedzie także p. Konarska z Warszawy oraz baryton Gabriel Górski.

Z ruskiego życia

Pod tym napisem podaje *Bukowyna*, organ narodowców ruskich, krótkie rozmyślania nad tem, co się dzieje pomiędzy Rusinami.

Oto kilka z tych rozmyślań:

Pojęcie „denuncyanta" rozrzucają u nas całkiem fałszywie. Powiedz albo napisz o radykale, że radykał, obraża się i nazywa to denuncyacyą. Taksamo i moskalofile mają zwyczaj oburzać się, gdy się im powie, że oni moskalofile. Rzecz oczywista, że jeśli kogo boli oznaczenie jego przekonań terminologią przyjętą, to przekonania jego wcale nie są pewne — inaczej nie potrzebowałby kryć się z niemi, albo też jest on faryzeuszem.

Gdyby w naszem życiu politycznem pojawił się jaki tęgi despota, któryby wszystkich wziął za łeb i za wszystkich myślał, cała Ruś byłaby mu wielce rada — powiadają znawcy natury ruskiej.

Dajcie mnie! Ja wszystko zrobię! — powiedział Rusin i spać się położył.

Dajcie nam katedrę historyi! powiedział ojciec, a gdy dano mu katedrę historyi, syn jego zamiast na wykłady, poszedł na piwo.

Jak to pięknie, że mamy własny ruski zakład dla dziewcząt! — powiedział Rusin i dał córkę do *Sacre Coeur.*

Komisarz okazał się przy wyborach bydlęciem! — napisał Spirydyon Akakiewicz Truszczobia do *Hałyczanyna* — i zaprosił komisarza do siebie na wista.

Ja nie zgodzę się nigdy na fonetykę! — rzekł dostojnik kościoła ruskiego i zapytał swego kapelana: Co to jest ta fonetyka?

Rusini najbardziej cierpią na tem, że nie są akuratni! — powiedział patryota ruski i kartkę upominającą się o „prenumeratę" za rok 1894 wrzucił do kosza.

Obejmijcie, bracia moi, najmniejszego brata! — zawołał ksiądz proboszcz A. B. i przyjął swego parafianina w sieniach.

Ja niezawisły narodowiec-opozycyonista! — rzekł Lis Mikita, wydrapawszy się po plecach rządu na piedestał ruskiego męża stanu.

Ty nowoerysta! — krzyknął opozycyonista i odsądził nowoerystę od czci i wiary.

Ty opozycyonista! — krzyknął nowoerysta i odsądził opozycyonistę od czci i wiary.

Wy ludzie bez wychowania! — powiedział o nich cudzoziemiec i poszedł.

Ja biedny, nie mam centa przy duszy, dzieci jeść nie mają, żona chora; zkądżesz wziąć tych 30 zł., które mam dać żydowi? — usprawiedliwia się włościanin przed sądem. Sędzia odracza włościaninowi zapłatę na pół roku i włościanin wraz z żydem do sieni wychodzą. W sieniach coś sobie rozważa, wraca do sędziego i z własnej kieszeni kładzie na stół 30 zł..... Oto nasz „szczery" włościanin.

Jacy my biedni! Skąd nam wziąć pieniędzy na te zdzierstwa narodowe! — mówił do znajomego Iwan Rusin, kupując butelkę koniaku i dziesięć butelek wina na swoje imieniny.

Ja narodowiec! — rzekł wielki dostojnik ruski i wyznaczył moskalofila na katechetę do gimnazyum ruskiego.

Es ist ein Scandal, dass wir unter einander uns nicht der ruthenischen Sprache bedienen! — rzekł Rusin bukowiński do drugiego bukowińskiego Rusina.

Barwiński zaprzedał się Polakom! — krzyknął ksiądz Łyzunowicz z wielkiem oburzeniem, i poszedł do Barwińskiego prosić go o protekcyę do hr. Cielęcielskiego, aby dał parafię ks. Łyzunowiczowi.

*

Program klasycznego posła ruskiego na sejm galicyjski jest taki; „Daj wam Boże szczęścia i zdrowia, a czego wam brak, to sobie kupcie!" Polityka jego do południa pasywna, przy obiedzie aktywna, po obiedzie pasywna, przy kolacyi aktywna, po kolacyi pasywna. Można powiedzieć; abstynencya od pracy — to jego rys główny, i tem zaimponował Rusinom. W niedzielę on narodowcem, w poniedziałek moskalofilem, we wtorek radykałem, we środę klerykałem, we czwartek rewolucyonistą, w piątek anarchistą, w sobotę — kołacz zajada. W sejmie milczy, poza sejmem milczy, we wsi milczy, w Radzie powiatowej milczy — i dlatego cichym patryotą się zowie.

*

Iwanowi Horłajowi zrobił szewc buty; ale że miał nagniotki i go buty bardzo piekły, więc idzie do szewca i powiada;

— Ty włóczęgo, ty mytko, ty złodziej i twoja familia złodzieje; twoja córka zawitka, a twój syn pomywacz żydowski...

Zdziwił się szewc i pyta;

— Za co łajesz mnie?

— A czemuś mi złe buty zrobił, chociaż pieniądze wziąłeś?

— Jakżeż one złe? Przecież do miary zrobiłem. Pokaż nogę.

Wyzuł się Iwan i pokazuje nogę, a tam nagniotki na wszystkich palcach mozoły na podeszwie.

— Ba — rzecze szewc — choćby tobie nie wiedzieć jakie wygodne buty zrobiono, piec będą. Czemuż się tych nagniotków nie pozbędziesz? I dlaczegoż mnie i moją familię znieważasz? Jeśli masz do mnie jakie pretensye, to ich dowiedź, a mojej familii nie tykaj.

Kiedyż bo to taka natura Iwana, że szewca ma za but, a but za szewca. On myśli, że skoro go but piecze, to już temu koniecznie winien szewc i but, a nie jego nagniotki.

Organizacya jego nadzwyczaj prosta. Istniejące od roku 1878 „Centralne stowarzyszenie bankowe", założone przez dr. Maxa Hirscha, urządza zwykle w gmachach gimnazyalnych kursa naukowe, na które dostarcza sił nauczycielskich, programów i przyborów naukowych. Kursa te są podzielone na cykle; każdy cykl obejmuje całokształt pewnej dziedziny wiedzy, a wyczerpuje się go w ciągu jednego kwartału. Wykłady odbywają się w godzinach wieczornych. Honoraryum za każdy cykl wynosi przeciętnie 5 marek. Wykłady są obliczone dla słuchaczy mających średnie wykształcenie encyklopedyczne, uczęszcza też na nie mnóstwo młodzieży handlowej, robotników i bardzo wielu członków uniwersyteckiej inteligencyi, z siwizną nieraz na głowie lecz z żywym jeszcze zapałem do nauki w sercu. Kobiety są równouprawnione, a zapełniają też sale naukowe najpierwsze, korzystając z otwierających się przed nimi nowych źródeł niemal z łakomstwem. Docenci mają najzupełniejszą swobodę nauczania, wymaga się od nich jednego tylko: aby stali na wyżynie nauki i doprowadzali swój przedmiot do wyników ostatnich badań. Aby dać wyobrażenie o bogactwie naukowem, które akademia rozpowszechnia, wystarczy podać, iż cyklów istnieje 61, a liczba nauczycieli wynosiła w ubiegłym kwartale 50.

Akademia Humboldtów miała też w ubiegłych trzech kwartałach bieżącego roku 2.893 zapisanych słuchaczów i słuchaczek.

Akademia Humboldtów jest siedliskiem poważnej systematycznej, choć popularnej nauki; innych na mniejszą skalę urządzonych siedlisk nauki, przy rozmaitych stowarzyszeniach, dostępnych tylko dla członków, niepodobna wyliczyć; tak samo trudno wymienić też kluby, zebrania i rozmaite „cirkle", które dziesiątkami i setkami gromadzą się codziennie dla wspólnej pracy i rozrywki umysłowej. Jest to strumień wiecznie żywy i odświeżający; kilka tysięcy takich strumieni a cóż dziwnego, że powstał wielki ocean kultury!

Lecz zapyta kto może jak się zachowują Polacy w tem państwie, gdzie źródła i środki wiedzy są tak obfite i przystępne. I w tej mierze niech mi wolno będzie odesłać ciekawych do wspomnianego już wyżej listu do *Reformy.* Większość Polaków pędzi tutaj życie marne i nędzne, zarówno pod względem duchowym jak i materyalnym. Stowarzyszenia polskie prowadzą żywot istnie suchotniczy. Organ inteligencyi polskiej *Gazeta Polska* jest trzymany w tonie bardziej elementarnym niż ludowe pisemka Galicyi a śmietanka zbiera się od czasu do czasu na posadzce do tańcu, chwaląc się jedynie zdobyczami flirtu czy też walca! Smutne to ale prawdziwe. Tem smutniejsze zaś to, że i jedna z tych wysoko artystycznych dusz — Juliusz Fałat, który lepiej myślącą część naszej młodzieży około siebie skupiać, radą i czynem wspomagać potrafił — dziś już do Berlina nie należy.

Dr. Witołd Bartoszewski.

*) We wczorajszym fejletonie „z Berlina", 5 szpalta, 6 wiersz od dołu zamiast „mu" powinno być „mi", bez której to poprawki zdanie byłoby niezrozumiałem.

Ostatnie wiadomości.

Rzymska *Riforma* otrzymała z Berlina — jak nam telegrafują — wiadomość, że wszystkie mocarstwa, które podpisały traktat berliński, rozważyły ewentualności, jakie mogą wyniknąć z rozruchów w Azyi Mniejszej, oraz zarządzenia, jakie można przeprowadzić bez naruszenia państwa tureckiego. Między mocarstwami osiągnięto zupełną zgodę. Wszystkie interesowane mocarstwa — powiada *Riforma*, organ włoskiego prezydenta ministrów — wysłały swoje statki na wody tureckie. Nie ma wątpliwości, że Turcya nie byłaby w stanie stłumić rozruchów w Azyi Mniejszej, a zarazem utrzymać w karbach niebezpieczne zapędy małych państw bałkańskich. Mocarstwa więc muszą z jednej strony nalegać na Turcyę, aby przywróciła porządek, a z drugiej strony państwom bałkańskim z całą ostrością objawić swoją wolę, że pokój za żadną cenę nie może być naruszony. W manewrach floty nie ma żadnego niebezpieczeństwa dla Turcyi. Mocarstwa pragną tylko położyć kres położeniu, niezgodnemu z obowiązkami ludzkości. Kierujący mężowie stanu rozważyli wszystkie następstwa, a ponieważ wszyscy napełnieni są równem uczuciem potrzeby pokoju, przeto obecnie porozumienie także na przyszłość nie jest narażone na żadne niebezpieczeństwa. Kwestya wschodnia wstępuje wprawdzie w nową fazę, nie zagraża to jednak żadną miarą pokojowi Europy, i nie można przypuszczać, aby czynniki, zawodowo rozkładające pokój na Wschodzie, mogły stąd zaczerpnąć nowej otuchy do czynów.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 15. listopada.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi regulaminowej dla obradowania nad rewizyą regulaminu Izby.

P. Haase wniósł, aby przedewszystkiem przystąpić do rewizyi tych postanowień regulaminu, które odnoszą się do obstrukcyjnej debaty, oraz tych, które skierowane są przeciw nadużywaniu wniosków nagłych, aby dać prezydentowi Izby w ręke środek do utrzymania parlamentarnej powagi.

P. Dawid Abrahamowicz jest zdania, iż zajścia na ostatnich posiedzeniach Izby dosadnie wykazały, iż coś stać się musi dla strzeżenia niezawisłości a równocześnie i wolności słowa i powagi parlamentu. Mowca powołuje się na regulaminy zagranicznych parlamentów i sądzi, że najwyższą karą dla członka Izby jest wyłączenie go na pewien szereg posiedzeń. P. Abrahamowicz nie stawia żadnego wniosku, chciałby bowiem przedewszystkiem mieć odpowiedź na pytanie, czy komisya gotową jest wzmocnić siłę dyscyplinarną prezydenta Izby.

P. Chrzanowski przypomina, że komisya na to pytanie już dawno odpowiedziała twierdząco.

P. Bareuther oświadcza się za złożeniem rady honorowej. Do tej propozycyi przyłączają się i następni mowcy, tylko pp. Noske i Dobihof wyrazili obawę, że orzeczenia rady honorowej nie będą przez pewnych posłów respektowane.

Rada honorowa składać się ma z 9 członków przez prezydenta mianowanych. W obradach tej rady honorowej może brać udział prezydent Izby i strona obrażona.

Zwoływanie rady honorowej odbywa się następująco: jeżeli w Izbie posłów obrażonym zostałby ktoś z członków Izby, natenczas zwołuje rady honorowej sam obrażony, jeżeli zaś obrażony w Izbie minister, albo osobę nie biorącą udziału w obradach Izby, czy to prywatną, czy urzędową, zwołuje radę honorową prezydyum.

Komisya regulaminowa zbierze się ponownie w poniedziałek i jeżeli poszczególne postanowienia o radzie honorowej przyjęte na tem posiedzeniu zostaną, komisya regulaminowa wystąpi natychmiast z wnioskiem utworzenia rady honorowej przed pełną Izbą.

Aż do przeprowadzenia rewizyi regulaminu Izby, instytucya rady honorowej fungować ma jako środek prowizoryczny.

Wiedeń d. 15. listopada.

Na zaproszenie hr. Zedwitza zebrała się 7. bm. konferencya członków wszystkich stronnictw Izby, na której uznano jako rzecz niezbędną prowadzenie dalszych obrad nad rewizyą katastru podatku gruntowego. Zarazem postanowiono domagać się zniżenia głównej sumy podatku gruntowego.

Otóż wskutek zlecenia tej konferencyi pp. Zedwitz, Proskowetz, Kozłowski, Rolsberg i Tscherniggprosili ministra skarbu o rozmowę, która też wczoraj się odbyła. Z rozmowy tej jednak wynikło, że przy obecnym stanie budżetu nie można nawet myśleć o zniżeniu głównej sumy podatku gruntowego przed r. 1897.

Wiedeń d. 15. listopada.

Komisya budżetowa załatwiła wczoraj rozdział „podatki bezpośrednie".

W dyskusyi poruszał p. Piniński kwestyę rewizyi katastru podatku gruntowego. Mowca dowodził, że zniżenie głównej sumy podatku gruntowego wobec teraźniejszej kryzys rolniczej jest niezbędnem i podkreślił konieczność odpisywania podatku gruntowego dotkniętym klęską elementarną w niektórych okolicach Galicyi wschodniej.

Minister skarbu Biliński co do rewizyi katastru podatku gruntowego zauważył, że rząd wielką do tej sprawy przywiązuje wagę, że komisya, której odnośne prace poruczono, w najbliższym czasie się zbierze i w ogóle cała sprawa będzie tak przyspieszona, aby ewentualna ustawa jeszcze przed końcem roku do sankcyi cesarskiej mogła być przedłożona. Prace, które przeprowadzić mają w tym celu geometrzy, już rozpoczęte zostały. „Rząd — mówił minister skarbu — zgadza się w zasadzie na zmniejszenie głównej sumy podatku gruntowego i jest zdania że zmniejszenie o $^3/_4$ miliona będzie wystarczające".

Co do poruszonej przez hr. Pinińskiego sprawy odpisania podatku gruntowego z powodu wypadków elementarnych, odpowiedział minister Biliński, że w r. 1894 odpisano z tego tytułu półtora miliona, z czego na Galicyę przypadło 700.000 zł. Prośby w tym względzie wnoszone, są zawsze z całą życzliwością traktowane.

Co do poruszonej przez p. Herolda sprawy uporządkowania finansów poszczególnych krajów, odpowiedział minister skarbu, że rząd do niej, jak z programu prezydenta ministrów i exposée finansowego wynika, przywiązuje wielką wagę. Na wypadek dokonania reformy wyborczej, przypadną poszczególnym krajom znaczne udziały z dochodów podatkowych, które to udziały w przyszłości jeszcze wzrosną. To samo mieć będzie miejsce w razie podwyższenia podatku od wódki. Pozostała nadwyżka z tego podatku rozdzieloną będzie między kraje, przyczem jednak minister nie chce dziś już przesądzać pytania, czy ten rozdział będzie się odbywać w stosunku do konsumcyi wódki w poszczególnych krajach czy w stosunku produkcyi. Gdyby udało się jeszcze podwyższyć podatek od piwa, natenczas równocześnie musiałaby być rozwiązaną stojąca z tem w związku kwestya krajowych dodatków do podatków od piwa.

Przemawiali jeszcze pp.: Morsey i Fox, poczem komisya budżetowa przyjęła tytuł „podatki bezpośrednie".

Następnie rozpoczęto obrady nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Kaizl interpelował co do utrzymania w mocy znanego rozporządzenia Kielmansegga o wykonywaniu praw obywatelskich przez urzędników, dalej interpelował co do sposobu traktowania przez rząd prawa o wolnem zgromadzeniu i co do rozwiązania Rady m. Wiednia.

Prezydent ministrów hr. Badeni odpowiedział wyczerpująco na wszystkie te pytania. Zadaniem politycznych urzędników jest nietylko załatwianie aktów, ale także baczenie na dobro ludności. Hr. Badeni jest za wspólnem działaniem rządowych i autonomicznych organów, a w kwestyi językowej oświadczył, iż każdy urzędnik musi znać mowę mieszkańców odnośnego kraju. Co do rozporządzenia namiestnika dolnoaustryackiego hr. Kielmansegga odpowiedział hr. Badeni, że jego treści nie ma nic do zarzucenia, przyznaje jednak, że opublikowanie go nie było właściwem i wskazanem.

W kwestyi Morskiego Oka oświadczył prezydent ministrów, że z konferencyi, niedawno odbytej w Wiedniu z ministrami węgierskimi, odniósł to wrażenie, iż rząd węgierski będzie się starał pretensye galicyjskie wziąć w rachubę. W tej sprawie wiele rzeczy się stało, których nie można na karb rządu kłaść, lecz na karb sąsiednich właścicieli gruntów nad Morskiem Okiem.

Co się tyczy zamknięcia zakładów kontumacyjnych w Krakowie i Białe położył hr. Badeni nacisk na to, iż administracya państwowa nie ma obowiązku wynagradzania obu miastom szkód, jakie z tego tytułu poniosły. Rząd jednak, gdyby miasta owe nie mogły dostać odpowiedniego procentu od włożonych w te zakłady kapitałów postara się, aby obie powyższe gminy nie poniosły rzeczywistej straty.

Co do spoczynku niedzielnego rzekł prezydent ministrów, iż sprawa ta należy przedewszystkiem do ministra handlu, iż i on jednak jej z oka nie spuści.

Co się tyczy rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej, oświadczył, że rząd akt ten uważa za akt konieczności państwowej, nabył bowiem przekonania, że członek tej Rady, którego wybrano na zarządcę spraw miejskich, zadaniu temu sprostać nie jest w możności.

Wiedeń d. 15 listopada.

Naprężenie w klubie Hohenwarta trwa dalej. Posłowie Dipauli, Ebenhoch, Morsey i Schorn trwają w żądaniu wniesienia interpelacyi w przedmiocie rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej. Godzą się jednak na to, aby zbierać podpisy pod nią tylko u członków klubu.

Decyzya zapaść ma na dzisiejszem posiedzeniu. Gdyby się ich życzeniom nie stało zadość, chcą wystąpić z klubu.

Wiedeń d. 15. listopada.

W sprawie zamieszczonego w jednym z tutejszych dzienników sprawozdania z poufnej debaty, przeprowadzonej w Kole polskiem nad podwyższeniem taryf kolejowych, jestem ze strony najkompetentniejszej upoważniony do oświadczenia, że wszystkie szczegóły tej dyskusyi, które się do publiczności dostały są nieprawdziwe i przekręcone.

Koło polskie oświadczyło w sprawie taryf, że z odnośnymi wywodami pp. Pinińskiego i Szczepanowskiego w komisyi budżetowej się zgadza.

Hr. Piniński wywodził, że z pewną regulacyą pozycyi taryfowej dla niektórych produktów można się zgodzić, że jednak zdrożenie frachtu dla produktów rolniczych byłoby w najwyższym stopniu groźnem, zwłaszcza dla zboża, drzewa, mąki i węgla kamiennego.

Wiedeń d. 15. listopada,

Na posiedzeniu komisyi przemysłowej złożył wczoraj p. Sokołowski referat dotyczący przedłożenia ustawy o uregulowaniu zakresu handlu drobiazgowego.

Wiedeń d. 15. listopada.

Zjednoczona lewica publikuje już wezwanie do ludności wiedeńskiej, która to odezwa może uchodzić za odezwę wyborczą. Wzywa w niej ona ludność, aby zaniechała zgubnego starcia z rządem i swarów partyjnych i aby przywróciła miastu i sobie oddaną obecnie na pastwę pustych ambicyj autonomię miejską.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 15 listopada.

Ruska deputacya, złożona z biskupa ks. Pelesza, kanoników Bieleckiego, Torkiewicza, Faciewicza, Czechowicza, Wołoszyńskiego i J. Sembratowicza, oraz posłów Wachnianina i Barwińskiego, radcy dworu Zabrzyckiego i sędziego pow. Juzyczyńskiego, pod przewodnictwem metropolity ks. Sembratowicza, została wczoraj przez cesarza na audyencyi przyjętą. Metropolita miał przemowę, w której dziękował za założenie ruskiego instytutu duchownego w Rzymie. Cesarz odpowiedział, że cieszy go, iż na życzenie papieża mógł coś uczynić dla Rusinów, na których wierności zawsze może polegać. Następnie rozmawiał cesarz z poszczególnymi członkami deputacyi. Metropolicie Sembratowiczowi gratulował z powodu nadania mu godności kardynalskiej. Do posłów Wachnianina i Barwińskiego rzekł, iż spodziewa się, że sytuacya w parlamencie wkrótce się wyjaśni i Izba przystąpić będzie mogła do załatwienia najważniejszych spraw.

Paryż d. 15. listopada.

Wczorajsza debata w Izbie deputowanych nad interpelacyą Dumasa co do zmiany ustaw przeciw anarchistom była krótka i miała przebieg spokojny.

Prezydent ministrów Bourgeois złożył oświadczenie, iż rząd nie uważa obecnej chwili za stósowną do zmiany tej ustawy i żąda dlatego, aby na razie oświadczeniem tem się zadowolono. Izba przyjęła to oświadczenie 347 głosami przeciw 87.

Z powodu afery kolei południowych przeprowadzono wczoraj wiele rewizyj w biurach tej kolei i mieszkaniach członków Rady nadzorczej. Liczną korespondencyę zabrano.

Neapol d. 15. listopada.

Pierwsza dywizya eskadry włoskiej, składająca się z pancerników „Umberto", „Doria", „Stromboli", „Etruria" i „Partenope", odpłynie za kilka dni na wody tureckie, a dowództwo nad nią obejmie admirał Accini.

Konstantynopol 15. listopada.

Sułtan wydał polecenie, aby wszyscy, czy to chrześcijanie czy muzułmanie, którzy wskutek rozruchów stracili całe swoje mienie, byli żywieni na koszt państwa.

W wielu okręgach zmobilizowano wojsko. Dotąd stoi gotowych pod bronią 120 batalionów.

Wedle urzędowych doniesień dziś zbiera się komisya kontrolująca.

Mowa Salisburego zrobiła w tureckich kołach rządowych bardzo przykre wrażenie z powodu ostatnich wycieczek przeciw sułtanowi.

Konstantynopol d. 15. listopada.

Przyszło do nowych starć w Hamsi, w wilajecie Trebizondy. Z Arabkiru, w wilajecie Siwy, wielu mieszkańców uciekło i schroniło się do Wanu. Obawiają się, że w skutek tak licznego nagromadzenia się ludności w Wanie, wybuchnie tam głód.

Bejrut d. 15. listopada.

W Damaszku panuje panika. Turcy są wzburzeni i występują przeciw ludności chrześcijańskiej i rządowi. Władze lokalne są bezradne. Oczekują tu przybycia francuskich okrętów.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wczoraj pojawiła się pocieszająca wiadomość, która może zdoła uspokoić ludy Europy co do politycznego położenia a tem samem i finansowego. Austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski dał inicyatywę ku porozumieniu się mocarstw co do postępywania tychże na Wschodzie a mianowicie zajść w Turcyi i jest wszelka nadzieja, że akcya ta odniesie pożądany skutek. Wspólne to działanie sześciu mocarstw ma na celu, aby nie został podjęty żaden krok, na który wszystkie mocarstwa nie zgodziłyby się. Zajścia tedy obecne i wywiązać się mogące następne ewentualności w Konstantynopolu, o których markiz Salisbury w swej głośnej mowie wspomniał, straciłyby wówczas na swojem znaczeniu dla pokoju europejskiego. Dziś w piątek z powodu święta Leopolda giełda wiedeńska będzie zamkniętą.

Wiadomość o tem, że hr. Gołuchowski bierze w swoje ręce interwencyę w Turcyi na korzyść pokoju, przyszła zbyt nagle we środę, aby mogła na giełdzie wywrzeć należyte wrażenie. Dopiero we czwartek zrozumiano całą doniosłość faktu i to nietylko w Wiedniu ale na wszystkich rynkach europejskich. Zwłaszcza ta okoliczność, iż nawet angielski premier zgodził się na przewodnictwo austryackiego dyplomaty w akcyi interwencyjnej, przyczyniła się znacznie do uspokojenia giełdowych fluktów. Rozumowano — i słusznie — iż, jeżeli sprawę wschodnią bierze w swe ręce reprezentant mocarstwa najszczerzej ze wszystkich pokojowo usposobionego, widmo niepokojów usunięte zostało na największą możliwie odległość. Z Londynu, Paryża, Berlina i nawet Ameryki dochodziły same uspokajające telegramy, wszędzie poczyniono starania, aby grożące upadłości zażegnać, wszędzie znalazła się dostateczna pomoc dla zbyt zaangażowanych spekulantów. To też przy tym pomyślnym wietrze żeglowały kursa przez cały czwartek ku zwyżce ze znaczną chyżością, a choć o powrocie do status quo ante czarna sobota, nie ma ani mowy, to jednak pełne słońce powodzenia oświeca giełdową haussę. Jest tedy wszelkie prawdopobieństwo, że sobotni dzień rozpłat przejdzie gładko i zwróci giełdę wiedeńską tak jak i europejskie ku stanowczej zwyżce. Ministerstwo finansów zezwoliło na wypuszczenie pryorytetów austr. Lloyda w sumie 4,200.000 w złocie i wczoraj te akcye wprowadzono na giełdę.

Nawet kurs akcyj afrykańskich kopalń podniósł się tak w Paryżu jak i w Londynie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 15. listopada.

Na wczorajszej giełdzie przedpołudniowej nastąpiła zupełna zmiana usposobienia, wskutek czego obrót rozwijał się normalnie. Bezpośredni wpływ wywarła w tym względzie wiadomość, że minister spraw zagranicznych zainicyował i objął kierownictwo interwencyi w sprawie reform tureckich.

Niemniej pomyślne kursa telegrafowano ze wszystkich giełd zagranicznych.

Wiedeń d. 15. listopada.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 373·—, węgierski bank kredytowy 435·—, anglobank 164·—, länderbank 239·—, koleje państwowe 358·—, lombardy 100·—, elbethal 257·50, akcye tytoniowe 182·—, alpiny 83·50, renta majowa 99·10, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 98·10, losy tureckie 52·75, unionbank 311·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 15. listopada.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 232·40 (372·15), lombardy 42·30 (99·49), węgierska renta złota 101·80 (120·63), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 15. listopada.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 314·— (372·48), lombardy 86·75 (100·26), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Dział ekonomiczny.

— **Powiększenie kapitału akcyjnego Banku hipotecznego.** Walne zgromadzenie akcyonaryuszów gal. Banku hipotecznego odbyło się dziś o godz. 10. przedpołudniem pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego. Po stwierdzeniu dostatecznej ilości akcyonaryuszy, reprezentujących wymaganą do powzięcia uchwał ilość głosów, przystąpiono do porządku dziennego, na którym był tylko jeden punkt: powiększenie kapitału akcyjnego o jeden milion złr. Imieniem dyrekcyi postawił dr. Czaykowski wniosek powiększenia kapitału akcyjnego o jeden milion zł., a to z 4,000.000 na 5.000.000 zł. przez wypuszczenie 5.000 sztuk akcyj po 200 zł. pełno wpłaconych z kuponem płatnym od 1. stycznia 1897. Każdy właściciel 8 sztuk dotychczasowych akcyj będzie miał prawo nabyć jedną akcyę po kursie nominalnym 200 zł., oraz będzie miał prawo pierwszeństwa do nabycia jednej nowej akcyi po kursie 360 zł. Z nadpłaconej w tym ostatnim wypadku kwoty wcielonem zostanie 120 prc. do funduszu zwyczajnego, a 40 prc. do funduszu nadzwyczajnego. Nie rozebrane przez akcyonaryuszów nowe akcye może Dyrekcya sprzedać po kursie nie niższym jak 360 zł.

Przed dyskusyą zabrał głos pan Schütz, interpelując, czy Bank hipoteczny przy ostatniej deroucie giełdowej nie poniósł strat jakichkolwiek. Po stanowczem oświadczeniu dyr. p. Rybickiego, że Bank hipoteczny obecną derutą giełdową w niczem a niczem nie został dotknięty, przystąpiono bez dyskusyi do głosowania, w którem jednomyślnie uchwalono powyższe wnioski Dyrekcyi. Na tem zgromadzenie zamknięto.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. listopada.

Hotel Żorża. K. Pawlikowski z Czudca, B. hr. Stecki z Nadycza, K. Tuczyński ze Skoryk, A. hr. Piniński z Suszczyna, K. Drachsler z Wiednia.

Stan powietrza. Po zmiennym stanie nieba w początku doby pięknie się wypogodziło.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 16. listopada. br. (od północy do północy). Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 6°C, niebo będzie prawie czyste a względna wilgotność powietrza około 75 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 16. listopada: Otmara Op. — Joannyka Pr.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Do dzisiejszego nr. dołączamy cennik koniaków i wina Benedykta Hertla właściciela dóbr na zamku Golitsch przy Gonobitz w Styryi.

54

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Po oficyalnem pojednaniu obu domów, zaprowadził Gustaw znowu dawny zwyczaj, to znaczy przewoził się czółnem do Uhlenfelde. Tym sposobem nie potrzebował oznajmiać całemu domowi, ilekroć chciał się widzieć z przyjacielem.

Nie była to właściwie tęsknota za przyjacielem, która go ustawicznie tam ciągnęła, ale raczej dręczący niepokój, głuche pragnienie dowiedzenia się, czy wszystko tam w porządku.

Gdy tym razem wszedł na dziedziniec, zobaczył w oknie Felicyę, która witała go uśmiechem i lekkiem skinieniem głowy.

— Dziś wypada mi wstąpić i do niej, — pomyślał, pozdrawiając jej pozdrowienie.

— Pan pojechał do Münsterbergu, — oznajmił mu groom, wychodzący ze stajni. Dziś jest posiedzenie.

Gustaw zaklął z cicha. Przez tego utrapionego Brenckenberga zapomniał był o tem.

A tam przy oknie, stała Felicya i uśmiechała się.

Serce żywiej mu zabiło, gdy wstępował na górę; od czasu pierwszego ich widzenia się na wyspie, nie widzieli się sami.

Przyjęła go w ogrodowym pokoju, którego szklanne drzwi z powodu chłodu jesiennego już były zamknięte.

Stała z rękami opuszczonemi i uśmiechała się ciągle jeszcze, a uśmiech ten wydawał się wyuczonym na pamięć, — pełen smutku, ironii i przebaczenia.

— Możnaby myśleć mój przyjacielu, że się mnie obawiasz, — przemówiła, z wahaniem podając mu rękę.

— Niczego i nikogo na świecie nie obawiałem się nigdy, — odpowiedział, nadrabiając miną. Dlaczegóż więc miałbym obawiać się ciebie.

— A jednak uchodzisz mi z drogi, gdzie tylko możesz... Założyłabym się nawet, że twoje przyjście dziś polega na omyłce. Gdybyś był przeczuwał, że Jerzego nie ma w domu...

— Ach, — przerwał jej, niechętnie ruszywszy ramionami.

— Ale możesz być spokojnym... Ja cię nie pokąsam... Nie, ja cię nie pokąsam.

I w śmiechu ukazała drobne, białe, ostre ząbki.

Dzięki Bogu, nie narzeka; — pomyślał z uczuciem ulgi.

— Zabawisz przecie kilka minut u mnie? — zapytała swobodnie. Będę się starała, zastąpić ci Jerzego.

Brzmiało to skromnie i naturalnie. Skłonił się więc potakująco.

— To przejdźmy do mego pokoju — zaproponowała — tam nikt nam nie przeszkodzi.

Doznał lekkiego wstrząśnienia, gdy miał przekroczyć próg tego miękko i kobieco przystrojonego gabinetu, którego przesiąknięte perfumami powietrze, znowu zatamowało mu oddech.

— Albo może wolałbyś tu zostać? — zapytała, delikatnym instynktem odgadując jego wahanie.

— Jeżeli to tobie dogadza... to tak!

Rozłożyła rączki na znak, że nie ma innej woli nad jego.

Nastała chwilka milczenia.

Słońce wrześniowe ożywiło duży pokój swemi ciepłemi barwami. Zmęczone jesienią muchy brzęczały na lśniących taflach szyb. Żaden ton nie przerywał popołudniowego spokoju.

Felicya wcisnęła się w róg kozetki i głęboko westchnąwszy, szepnęła: Dzięki Bogu.

— Dlaczego, dzięki Bogu? — zapytał.

— Że cię nareszcie raz mam dla siebie.

— To masz się czem cieszyć!

— Ejże, Gustawie! — pogroziła z uśmiechem. — Sam w to nie wierzysz, co mówisz... Tak jak tu siedzimy naprzeciw siebie, nie potrzebujemy żadnego pyłku, żadnego fałdzika naszych dusz ukrywać przed sobą... A to tak dobrze robi, jeżeli się w życiu tyle, co ja kłamało... Ach, jak ja tęsknię za prawdą!... Jest to pewien rodzaj platonicznej miłości, na którą sobie bez skrupułu pozwolić można, bo się jest pewnym, że nie prowadzi do niczego poważnego.... I dlatego jestem szczęśliwą, że przynajmniej wobec ciebie nie mam potrzeby wydawać się lepszą, aniżeli jestem. Co się zaś ciebie tyczy, no, tak, ty mi przynosisz ofiarę, siedząc tu, wiem o tem, i opierałeś się temu wszelkiemi siłami, ale ty... ty mnie bo i nienawidzisz!

— Ja... ciebie, Felicyo?

— Nie zaprzeczaj, mój drogi! Widzisz, ja potrafię znieść tę twoją całą wielką nienawiść... Bo wiem, że kropelka przyjaźni tkwi w niej przecie... My oboje, ach Boże!... moglibyśmy się tak doskonale zgadzać ze sobą... Miłość nasza przeszła, — ach, jak to ładnie, jeżeli lubiąc człowieka, nie potrzebuje się go kochać!

Gnieździła się i poprawiała na poduszkach sofy, jak człowiek, który po upalnym, znojnym dniu, znajdzie się pod cieniem rozłożystego drzewa.

— Mojem zdaniem, mój przyjacielu — ciągnęła dalej — stosunek ten, w jakim teraz wobec siebie się znajdujemy, powinien właściwie istnieć pomiędzy małżeństwem.

Roześmiał się mimowoli prawie.

Jakaż ona była zabawna w swej bezwzględnej naiwności!... Może nie powinno się było brać jej na seryo. Powinno się jej pozwalać mówić, jak się zwykło słuchać szczebiotu dziecka i uśmiechać pobłażliwie.

— Nie... na seryo — paplała dalej, usadowiwszy się wygodnie. — Już tysiące znawców orzekło, że miłość niczem nie jest, jak tylko wojną... Jedno drugie stara się podejść, wyzyskać słabe strony... Dopiero gdy wszystko, wszystko przeminie, gdy nic nie pozostanie oprócz wspomnień kilku słodkich chwil...

— I żal po niewczasie! — dodał ponuro.

Popatrzyła na niego przelękniona.

— Jesteś okrutnym — szepnęła, bawiąc się kokardą u sukni.

— Chcę ci tylko przypomnieć o tem — odpowiedział — że między nami nie wszystko jest tak, jak być powinno.

— Jak gdybym o tem nie wiedziała! — westchnęła.

— Mówisz zupełnie tak — ciągnął dalej — jakbyśmy byli poganami, albo cyganami... To dla nas nie uchodzi... My jesteśmy z innego drzewa wyciosani... Wprawdzie... mamy także gorącą krew i pochopni jesteśmy do grzechu... ale nie grzeszymy z pewnością mniej od innych. Nad nami jednak zwiesza się bicz, którego inni nie znają, a tym jest nasze niewygodne sumienie...

— Nie mów o sumieniu, proszę cię!

— Również tak niewygodny mentor prześladuje nas... a ten zwie się obowiązkiem!

— Ach, dlaczego zatruwasz nam pierwszą poufną godzinę, która się nam nadarzyła? — szepnęła.

— Dla nas nie ma żadnych poufnych godzin — odparł szorstko.

Złożyła ręce.

— Mój Boże, ja wiem przecież... wiem o tem! To co przedtem mówiłam, powiedziałam tylko, ażeby przygłuszyć własne sumienie i ciebie rozweselić... Cóżby nam przyszło z tego, gdybyśmy przed sobą narzekali na siebie?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki